Amerykański Lewiatan: paradoks wolności i przymusu

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst stanowi pogłębioną analizę ewolucji amerykańskiego systemu ustrojowego w oparciu o prace historyka Gary'ego Gerstle'a. Autor bada fascynujący dualizm władzy w USA, gdzie rygorystyczny liberalizm konstytucyjny chroniący wolność jednostki zderza się z niemal nieograniczoną władzą policyjną poszczególnych stanów. Artykuł szczegółowo opisuje mechanizmy ekspansji państwa, takie jak strategie surogacji i prywatyzacji władzy, które pozwoliły rządowi federalnemu na budowę potężnego aparatu wpływu mimo formalnych ograniczeń. Prześledzenie historycznych punktów zwrotnych, od Nowego Ładu po współczesne spory o laboratoria demokracji, pozwala zrozumieć, jak amerykański Lewiatan ewoluował, by godzić sprzeczne roszczenia do wolności i przymusu w ramach jednego porządku prawnego.

This text provides an in-depth analysis of the evolution of the American political system, drawing on the work of historian Gary Gerstle. The author explores the fascinating dualism of power in the United States, where rigorous constitutional liberalism protecting individual liberty clashes with the almost unlimited police power of individual states. The article details the mechanisms of state expansion, such as strategies of surrogacy and privatization, that allowed the federal government to build a powerful apparatus of influence despite formal constraints. Tracing historical turning points, from the New Deal to contemporary disputes over laboratories of democracy, allows us to understand how the American Leviathan evolved to reconcile conflicting claims to liberty and coercion within a single legal order.

Artykuł analizuje fundamentalny paradoks amerykańskiego państwa, wynikający z napięcia między liberalną zasadą ograniczonego rządu federalnego a rozległą władzą policyjną stanów. Autor, odwołując się do koncepcji Gary'ego Gerstle'a, argumentuje, że ta dwoistość nie jest błędem systemu, lecz jego konstytutywną cechą. Władza federalna,

skrępowana konstytucyjnymi ograniczeniami, historycznie kompensowała to poprzez improwizacyjne strategie: zwolnienia spod prawa, surogację kompetencji i prywatyzację zadań publicznych. Strategie te doprowadziły do powstania "amerykańskiego Lewiatana" – państwa silnego, choć działającego często "tylnymi drzwiami". Rewolucja praw i konserwatywny bunt pogłębiły te napięcia, prowadząc do współczesnego paraliżu federalnego i fragmentacji regulacyjnej. Artykuł stawia tezę, że kluczem do zrozumienia amerykańskiej państwowości jest analiza cyklicznych napięć i improwizacji, a nie idealistyczne wizje wolności lub silnego państwa, co ma istotne implikacje dla biznesu i stabilności instytucjonalnej.

SŁOWA KLUCZOWE

Amerykański Lewiatan | Gary Gerstle | władza policyjna | liberalizm konstytucyjny | paradoks wolności | strategia surogacji | strategia zwolnienia | prywatyzacja władzy | doktryna inkorporacji | laboratoria demokracji | wolność pozytywna | Bill of Rights | suwerenność stanowa | mechanizm federalny | legitymizacja władzy

Paradoks założycielski: wolność budowana na przymusie

Aby zrozumieć amerykański spór o państwo, trzeba, zgodnie z postulatem rekonstrukcji formalno-pragmatycznej, powstrzymać odruch tłumaczenia wszystkiego psychologią elit czy teatrem mediów. Zamiast tego należy odtworzyć reguły gry, które pozwalają, by w jednym porządku prawnym współistniały dwa sprzeczne roszczenia: do niczym nieskrępowanej wolności jednostki i do potężnej sprawczości zbiorowej. Gary Gerstle nazywa to fundamentalnym układem, w którym wolność i przymus splatają się od samego początku republiki. Ten węzeł nie jest patologią późnego kapitalizmu ani dziełem przypadku. To konstrukcyjna cecha amerykańskiej państwowości, swoisty system operacyjny, który definiuje, w jakich kategoriach można uzasadniać, krytykować i legitymizować władzę.

Pierwsza zasada rządzenia, zapisana w Konstytucji, ma charakter liberalny w klasycznym, instytucjonalnym sensie. Oznacza to, że władza centralna jest prawomocna tylko wtedy, gdy jej działania dają się wyprowadzić z precyzyjnie wyliczonych kompetencji. Co więcej, władza ta musi

podlegać rozproszeniu między swoje gałęzie i być ograniczona przez katalog wolności, działający jak zapora przeciwko jej koncentracji. Liberalizm tej zasady nie polega na tym, że państwo jest z natury dobre czy łagodne. Polega na tym, że jego zdolność do działania jest skrojona na miarę pełnomocnictwa, którego nie można dowolnie rozszerzać bez znalezienia dla tego poprawnego tytułu prawnego. W tym ujęciu liberalizm konstytucyjny jest raczej techniką kontroli nad władzą niż moralnym autoportretem wspólnoty.

Druga zasada, historycznie przynależna stanom, ma charakter policyjny – w znaczeniu doktrynalnym, nie potocznym. Władza policyjna (police power) to uprawnienie do stanowienia norm w imię bezpieczeństwa, zdrowia, moralności publicznej i ogólnie pojętego dobra wspólnoty. Co kluczowe, nie wymaga ona drobiazgowego uzasadniania każdego kroku poprzez wyliczanie kompetencji, jak ma to miejsce na poziomie federalnym. Będąc dla stanów tym, czym dla państw europejskich jest domniemanie kompetencji ogólnej, władza policyjna pozwalała regulować niemal każdy aspekt życia: od obyczajów i stosunków pracy, przez religię w szkole i kontrolę cielesności, aż po segregację rasową i reglamentację wolności słowa. To nie była anomalia, lecz drugi, równie ważny filar amerykańskiego ustroju – struktura głęboko osadzona w praktyce politycznej.

W tym miejscu ujawnia się paradoks, który Gerstle uważa za klucz do zrozumienia „amerykańskiego Lewiatana". Państwo federalne narodziło się jako władza celowo ograniczona, podczas gdy realny, codzienny przymus był domeną stanów. To odwrócenie hobbesowskiej intuicji jest fundamentalne. Lewiatan u Hobbesa to wszechmocna, centralna suwerenność. W modelu amerykańskim suwerenność centralna przez długi czas pozostawała formalnie skrępowana, podczas gdy „miniaturowe lewiatany" w postaci stanów tkały gęstą sieć nakazów, zakazów i rytuałów podporządkowania. Taka konstrukcja pozwalała amerykańskiej kulturze politycznej mówić o wolności bez popadania w jawne kłamstwo. Wolność od władzy centralnej mogła być głośno afirmowana w tym samym czasie, gdy lokalny przymus był normalizowany jako obyczaj, tradycja lub rzekoma troska o porządek.

Nie sposób pojąć tej dwoistości bez uważnego spojrzenia na Kartę Praw (Bill of Rights). Jej ustrojowy sens nie polega na tym, że jest ozdobnym katalogiem ideałów. Wyznacza ona raczej obszar, w którym roszczenie władzy do posłuszeństwa ma być z definicji odrzucone, jeśli

Liberalizm ogranicza samowolę władzy centralnej

Aby uchwycić istotę problemu, należy sięgnąć po przypowieść. Jest ona bowiem narzędziem pozwalającym odsłonić strukturę relacji bez grzęźnięcia w empirycznych detalach. Wyobraźmy sobie zatem republikę jako dom o dwóch kondygnacjach. Na piętrze rezyduje właściciel, czyli rząd

federalny, który zawarł z lokatorami niezwykle restrykcyjną umowę. Kontrakt ten zabrania mu wchodzić do ich pokojów, zaglądać do szuflad, nakazywać modlitwy czy karać za słowo. Lokatorzy są dumni, chętnie pokazują umowę gościom i mówią: „Oto nasza wolność". Na parterze mieszka jednak zarządca budynku, którym jest władza stanowa, a którego ta umowa – przynajmniej w początkowym okresie – w ogóle nie dotyczy. Zarządca może więc regulować godziny ciszy, narzucać zasady ubioru, dzielić mieszkańców na lepszych i gorszych, a nawet zakazać wieszania niektórych plakatów. Gdy uciskani lokatorzy się skarżą, słyszą w odpowiedzi: „Na górze mamy wolność, na dole zaś porządek". Dopiero po wielu dekadach właściciel zaczyna wymagać, by zarządca również przestrzegał umowy. Wtedy dolna kondygnacja ogłasza, że właśnie rozpoczęła się tyrania centrum.

Ta metafora nie jest jedynie literackim ozdobnikiem. Wyjaśnia, dlaczego późniejsza „rewolucja praw" musiała zostać odebrana jako zamach na lokalną suwerenność, nawet jeśli w porządku normatywnym stanowiła jedynie egzekucję minimalnych standardów godności. To, co z perspektywy uniwersalnych wolności jawi się jako elementarne przywrócenie spójności, z perspektywy wieloletniego przyzwyczajenia do władzy policyjnej wygląda na narzucenie obcej moralności, obcego sądu i obcego rytuału legitymizacji. W sytuacji, gdy centrum było formalnie skrępowane, a peryferia dysponowały niemal nieograniczonymi kompetencjami, państwo federalne, chcąc stać się „energetyczne" w sensie hamiltonowskim, musiało nauczyć się działać nie przez prostą ekspansję, lecz przez techniki pośrednie. Gary Gerstle nazywa je strategiami improwizacji. Tu wyłaniają się trzy pojęcia, które posłużą nam za aparat porządkujący, a nie za ozdobne etykiety.

Pierwsza to strategia zwolnienia (exemption), polegająca na tworzeniu stref, w których działanie centrum zostaje wyłączone spod zwyczajnych ograniczeń konstytucyjnych. Pretekstem są najczęściej sprawy uznane za zewnętrzne wobec normalnej wspólnoty politycznej lub za nadzwyczajne. Mechanizm ten jest w swej logice prosty i groźny. Jeżeli pewien obszar zostaje przypisany do domeny wojny, polityki zagranicznej, imigracji, administracji kolonialnej lub stanu wyjątkowego, liberalne zapory mogą zostać osłabione. Władza domaga się bowiem uznania nie jako zwykły prawodawca, lecz jako strażnik przetrwania. W takim reżimie to, co miało być wyjątkiem, zyskuje niepokojącą skłonność do trwałości. Państwo, które zbyt długo żyje w stanie wyjątkowym, przestaje odróżniać normalność od kryzysu, a obywatel przyzwyczaja się, że część jego wolności jest warunkowa, odwoływalna i z natury niepewna.

Druga to strategia surogacji (surrogacy), która polega na znalezieniu czegoś, co można by nazwać konstytucyjnym wieszakiem – czyli takiego uprawnienia wyraźnie zapisanego w ustawie zasadniczej, które da się na tyle rozciągnąć, by „zawiesić" na nim politykę nieprzewidzianą wprost w katalogu kompetencji. Jeżeli konstytucja daje prawo do regulacji poczty, można uczynić z niej

narzędzie kontroli moralności. Jeżeli daje prawo do regulacji handlu międzystanowego, można przekształcić je w dźwignię do regulacji pracy, przemysłu, a z czasem do wymuszenia standardów niedyskryminacji. Jeżeli zaś daje prawo do nakładania podatków, można nimi obłożyć zachowania, których nie da się łatwo penalizować wprost. Surogacja jest w sensie formalnym sztuką legalizmu, w sensie funkcjonalnym zaś – sposobem budowania władzy bez ogłaszania, że się ją buduje. Jej ceną jest jednak erozja przejrzystości. Skoro państwo działa, maskując swoje cele pod formalnym tytułem, obywatel przestaje rozpoznawać, gdzie kończy się prawo, a zaczyna kreatywna reinterpretacja.

Trzecia to strategia prywatyzacji (privatization), polegająca na przerzuceniu wykonawstwa, a niekiedy i projektowania polityk, na podmioty prywatne: korporacje, organizacje ochotnicze czy prywatnych wykonawców. Wykonują oni zadania publiczne w imieniu centrum, lecz często bez analogicznej odpowiedzialności demokratycznej. Jest to technika szczególnie amerykańska, pozwala bowiem być państwem sprawczym, a jednocześnie zachować pozór unikania rozbudowanej, europejskiej biurokracji. Prywatyzacja jest więc maszyną do produkowania energii państwowej bez widocznej ręki państwa. Jej mrocznym skutkiem jest jednak rozszczepienie odpowiedzialności. Gdy prywatny wykonawca narusza standardy, państwo ma pokusę twierdzić, że to nie jego wina. Gdy odnosi sukces, chętnie przypisuje go sobie.

Ten aparat pojęciowy, potraktowany serio, pozwala ujrzeć „amerykańskiego Lewiatana” nie jako potwora rosnącego prostą drogą centralizacji, lecz jako konstrukcję wznoszoną metodą dobudówek, obejść i wyjątków. W tym sensie Nowy Ład nie jest tylko epizodem polityki gospodarczej. To moment, w którym liberalna zasada rządzenia zostaje przestrojona przez wprowadzenie wolności pozytywnej, czyli koncepcji, która w odróżnieniu od wolności negatywnej nie oznacza wyłącznie braku ingerencji, lecz zdolność do realnego korzystania z życia, pracy, bezpieczeństwa i edukacji. Taka zdolność wymaga instytucjonalnych podpór. Zmiana ta jest w swym rdzeniu zarazem moralna i ekonomiczna. Moralna, bo redefiniuje, co wspólnota uznaje za warunek godności. Ekonomiczna, bo wymaga fiskalnej i administracyjnej zdolności do realizacji tych zobowiązań. To punkt, w którym amerykański porządek zaczyna przypominać państwo zdolne do zarządzania ryzykiem systemowym, a nie tylko do pilnowania granic i egzekwowania kontraktów.

Zimna wojna dokonuje następnie tego, co w historii instytucji bywa najskuteczniejsze, bo działa pod zasłoną konieczności. Wytwarza permanentny reżim bezpieczeństwa narodowego i, co ważniejsze dla logiki państwa, dostarcza uzasadnienia dla stałej mobilizacji fiskalnej. Jeżeli rząd ma wygrać globalną konfrontację, może finansować badania, edukację, infrastrukturę i przemysł, a jednocześnie twierdzić, że nie tworzy państwa opiekuńczego, lecz buduje tarczę cywilizacyjną. W miarę jak bezpieczeństwo narodowe staje się nowym, uniwersalnym wieszakiem konstytucyjnym,

surogacja osiąga rangę systemowego sposobu rządzenia. Nie jest przypadkiem, że w amerykańskiej kulturze politycznej inwestycje cywilne tak często przedstawiano językiem wojny, wyścigu i zagrożenia. Tam, gdzie argument dobra wspólnego bywał podejrzany jako socjalizm, argument obrony uznawano za oczywistość. Eisenhower, w swoim pożegnalnym ostrzeżeniu przed kompleksem militarno-przemysłowym, wypowiedział w istocie zdanie o tym, że zwolnienie i prywatyzacja mogą stworzyć stałą strukturę władzy, która wymyka się już liberalnej samokontroli instytucji.

Władza policyjna stanów vs. kompetencje federalne

Lata sześćdziesiąte przynoszą rewolucję praw – moment zwrotny, w którym Karta Praw (Bill of Rights), dotąd stanowiąca głównie płot wokół federalnego ogrodu, zostaje rozciągnięta na cały kraj. Dzieje się to za sprawą doktryny inkorporacji, czyli mechanizmu prawnego opartego na czternastej poprawce, który narzuca stanom federalne standardy wolności. W kategoriach formalnych zmienia to fundamentalnie logikę władzy. Odtąd roszczenie stanów do decydowania o słuszności własnych regulacji podlega znacznie silniejszej krytyce, ponieważ pojawia się instancja nadrzędna, która mówi wprost: lokalna większość nie jest suwerenem w sprawach fundamentalnych. W praktyce oznacza to, że porządek stanowy przestaje być zamkniętym, autoreferencyjnym światem. Staje się częścią wspólnego lustra praw człowieka, które odbija także to, co w lokalnych więzieniach, sądach i szkołach było dotąd ukryte za zasłoną autonomii.

Na tę zmianę odpowiada konserwatywny bunt, który – jeśli odtworzyć jego reguły – jest czymś znacznie głębszym niż sporem o podatki. To próba rewizji tego, kto ma prawo egzekwować standardy uznania i godności. Jest to z jednej strony próba odzyskania przestrzeni, w której lokalna władza może działać bez federalnej korekty, a z drugiej – próba zdławienia fiskalnej energii centrum, aby wolność pozytywna, wymagająca publicznych inwestycji, nie mogła być skutecznie finansowana. Grover Norquist ujął to brutalnie, a przez to celnie, mówiąc, że celem jest zredukowanie rządu do rozmiaru, w którym da się go utopić w wannie. To zdanie jest złotą formułą, bo odsłania, że stawką nie jest reforma, lecz amputacja zdolności państwa do działania.

W tym samym czasie renesans przeżywa hasło o stanach jako laboratoriach demokracji, które zyskuje status niemal konstytucyjnej przypowieści o pluralizmie. Sędzia Louis Brandeis, mówiąc, że jeden odważny stan może służyć jako laboratorium i próbować nowych eksperymentów bez ryzyka dla reszty kraju, nadał tej metaforze autorytet, który do dziś rezonuje w argumentacji prawniczej i biznesowej. Lecz metafora laboratorium jest zwodnicza. Sugeruje bowiem epistemiczną cnotę eksperymentu, a zarazem ukrywa fakt, że laboratoria bywają również miejscem produkcji opresji.

Właśnie dlatego współczesna krytyka akademicka coraz częściej pyta, czy opowieść o laboratoriach nie jest mitem legitymizującym autonomię stanową niezależnie od tego, czy stany rzeczywiście prowadzą wartościowe poznawczo eksperymenty, czy raczej dokonują selektywnej deregulacji i politycznej polaryzacji. To nie obala tezy Brandeisa, ale skutecznie rozbraja jej sentymentalną recepcję.

Na tym etapie rekonstrukcji można już postawić tezę, która poprowadzi dalsze części tekstu. Amerykański Lewiatan nie jest prostym produktem wzrostu władzy centralnej, lecz cyklem napięć między liberalną zasadą rządzenia a policyjną zasadą stanów. Napięcia te są rozwiązywane przez improwizacyjne strategie zwolnienia, surogacji i prywatyzacji, a następnie rozstrzygane politycznie przez przesilenia w rodzaju Nowego Ładu, zimnej wojny czy rewolucji praw. To historia sporu o to, czy wolność ma być przede wszystkim wolnością od państwa, czy wolnością do życia w warunkach instytucjonalnego bezpieczeństwa, a także sporu o to, czy standardy uznania mają być jednolite, czy lokalnie negocjowane. W tej perspektywie współczesny paraliż federalny nie jest awarią, lecz logiczną konsekwencją systemu, w którym narzędzia działania są jednocześnie narzędziami delegitymizacji.

Recepcja prac Gary'ego Gerst

Strategie zwolnienia: państwo w sytuacjach kryzysowych

Gdyby historię amerykańskiego państwa opisać nie jako kronikę, lecz jako logikę napięć, jej punkt wyjścia byłby bezlitośnie prosty. Republika narodziła się jako projekt, który na poziomie idei obiecywał wolność przez ograniczenie władzy, a na poziomie praktyki produkował przymus przez jej rozproszenie. Ta fundamentalna dwuznaczność nie jest systemowym błędem, który się „przydarzył", lecz warunkiem jego istnienia. Gary Gerstle trafia w sedno tego paradoksu, rekonstruując dwie sprzeczne teorie publicznego autorytetu. Pierwsza, liberalna i federalna, opiera się na precyzyjnym wyliczeniu kompetencji i konstytucyjnym skrępowaniu rządu centralnego. Druga, stanowa i policyjna, uzasadnia niemal nieograniczony przymus w imię dobra wspólnoty, bezpieczeństwa i moralności.

Liberalna zasada rządzenia, wbudowana w architekturę Konstytucji, działa jak doktryna permanentnej podejrzliwości wobec suwerena. Zmusza władzę centralną, by mówiła językiem precyzyjnie wyliczonych uprawnień, a nie językiem całości. Państwo federalne jest z założenia skromne, bo jego legitymacja ma charakter pochodny – musi każdorazowo wskazać konkretny

paragraf, który daje mu prawo do działania. W tym sensie Konstytucja jest nie tyle instrukcją sprawnego zarządzania, ile mechanizmem kontroli ryzyka tyranii. Dopełnia tego Karta Praw: pierwsze dziesięć poprawek tworzy strefę nietykalności, której władzy federalnej nie wolno naruszyć, nawet gdyby była przekonana o słuszności swojej interwencji. To klasyczna liberalna intuicja: nawet najlepsze intencje rządu mogą stać się społecznym nieszczęściem, jeśli nie podlegają formalnym hamulcom.

Tu jednak zaczyna się amerykańska osobliwość. Przez dziesięciolecia ten liberalny bezpiecznik dotyczył głównie centrum, a nie peryferii. Stany, wyposażone w tak zwaną władzę policyjną, czyli szerokie uprawnienia do dbania o porządek publiczny, funkcjonowały jak lokalne suwerenności. Mogły regulować niemal wszystko, co mieściło się w pojęciu „dobra i pomyślności wspólnoty": edukację, zdrowie, warunki pracy, moralność, a zwłaszcza relacje rasowe. W tym właśnie punkcie słowo „wolność" odsłania swoje niepokojące drugie oblicze. Wolność od ingerencji rządu federalnego historycznie oznaczała przyzwolenie na lokalny przymus. W literaturze przedmiotu powraca myśl, że stany mogły być „laboratoriami demokracji", ale równie dobrze mogły stać się „miniaturowymi Lewiatanami", które porządek budowały na dyscyplinie, hierarchii i wykluczeniu.

Warto tu przywołać słynne zdanie sędziego Louisa Brandeisa, które stało się mantrą amerykańskiej kultury politycznej: „Jednym ze szczęśliwych przypadków naszego systemu federalnego jest to, że pojedynczy odważny stan może, jeśli zechcą tego jego obywatele, służyć jako laboratorium i wypróbowywać nowe eksperymenty społeczne i ekonomiczne bez ryzyka dla reszty kraju". W wersji podręcznikowej brzmi to jak pochwała innowacji. W wersji politycznej – jak obietnica pluralizmu. Gerstle słusznie jednak zmusza nas do dopowiedzenia reszty: laboratorium bywa też miejscem testów na żywym organizmie, a eksperyment z definicji nie ma charakteru etycznego, lecz stanowi jedynie próbę. Dlatego w historii Ameryki stanowe „laboratoria" produkowały zarówno postępowe reformy, jak i jawnie opresyjne systemy, z długotrwałą architekturą segregacji rasowej na czele, której kres położył dopiero wyrok w sprawie Brown v. Board of Education z 1954 roku.

Z tej dwoistości płynie pierwszy, fundamentalny wniosek: amerykańska wolność nie jest stanem, lecz procedurą konfliktu o kompetencje. To system, w którym pytanie „kto ma prawo działać?" jest często ważniejsze od pytania „co należy zrobić?". Świat biznesu rozpoznaje tę logikę natychmiast, choć używa mniej wzniosłego języka. Dla inwestora pytanie „kto ma jurysdykcję?" przekłada się na koszty transakcyjne, ryzyko prawne i niepewność harmonogramu. Gdy centrum jest sparaliżowane, stany ruszają do działania, a firma operująca w całym kraju wchodzi w tryb obsługi prawnego patchworku. W finansach przekłada się to na premię za ryzyko regulacyjne i rosnące koszty zgodności. W nowszych badaniach ekonomicznych ta „fragmentacja regulacyjna" jest już opisywana jako mierzalne obciążenie dla gospodarki.

Surogacja konstytucyjna maskuje ekspansję Waszyngtonu

Gerstle proponuje jednak ujęcie bardziej fundamentalne: skoro centrum, pozbawione formalnych kompetencji ogólnych, musiało działać w cieniu osiemnastowiecznej ramy konstytucyjnej, wypracowało techniki rozszerzania swojej władzy bez otwartego zrywania z nią. To właśnie nazywa on strategiami improwizacji. W jego rekonstrukcji są to trzy główne sposoby, dzięki którym rząd federalny mógł stać się energiczny, nie przestając stwarzać pozorów, że pozostaje skrępowany.

Pierwszą techniką są zwolnienia, czyli tworzenie stref, w których konstytucyjne ograniczenia ulegają zawieszeniu lub rozluźnieniu, zwykle pod pretekstem wojny, polityki zagranicznej, bezpieczeństwa czy imigracji. Zwolnienie działa jak prawny zawór bezpieczeństwa: pozwala państwu liberalnemu zachowywać się nieliberalnie tam, gdzie stawką jest jego przetrwanie lub interes imperialny. W sensie socjologicznym jest to instytucjonalizacja wyjątku, w ekonomii politycznej – sposób na błyskawiczną mobilizację zasobów. Z perspektywy teorii legitymizacji stanowi jednak trwałe ryzyko, bowiem wyjątek, gdy staje się nawykiem, rozsadza liberalizm od środka. Warto tu odnotować, że „bezpieczeństwo narodowe", jako uzasadnienie działań normalnie budzących opór, stało się w XX wieku jedną z najwydajniejszych form tego zwolnienia, a Zimna Wojna nadała mu rangę niemal czwartego filaru uprawnień, obok podatków, handlu i poczty.

Drugą techniką jest surogacja, czyli używanie kompetencji wyraźnie zapisanej w konstytucji jako swoistego wieszaka dla działań, które wprost z niej nie wynikają. Jest w tym pewna amerykańska finezja, ale i amerykańska kruchość. Finezja polega na tym, że państwo zyskuje pole do działania; kruchość na tym, że przeciwnik zawsze może zarzucić, iż jest to naciąganie tekstu do z góry założonego celu. Surogacja ma strukturę argumentu prawniczego, toteż jej skuteczność zależy od dominującej w sądach metodologii interpretacyjnej. Jeśli w środowisku sędziowskim wzmacnia się oryginalizm, czyli nurt postulujący wierność pierwotnym intencjom twórców konstytucji, to zakres surogacji maleje – nie dlatego, że znikają problemy społeczne, lecz dlatego, że spada tolerancja dla kreatywnej wykładni.

Trzecią techniką jest prywatyzacja, rozumiana głębiej niż ideologiczne hasło „oddajmy to rynkowi". Chodzi o praktykę, w której zadania publiczne realizuje się poprzez prywatne podmioty, kontrakty, granty, subsydia, delegacje, a czasem półoficjalne sieci współpracy. Z perspektywy biznesu to chleb powszedni, ponieważ prywatyzacja nie jest wyjątkiem, lecz jednym z domyślnych trybów współczesnego państwa kontraktowego. Z perspektywy teorii demokracji jest to natomiast strukturalny problem odpowiedzialności: władza przemieszcza się tam, gdzie kontrola jest słabsza,

a roszczenia obywateli zderzają się z logiką tajemnicy handlowej, klauzul poufności i rozproszonych łańcuchów podwykonawstwa.

Te trzy techniki improwizacji są, w ujęciu Gerstle'a, warunkiem powstania amerykańskiego Lewiatana – państwa federalnego zdolnego prowadzić nowoczesną politykę gospodarczą, społeczną i geopolityczną mimo braku jednoznacznego mandatu. Recepcja tej tezy w historiografii jest w znacznej mierze pozytywna, a książka bywa czytana jako syntetyczna i zarazem ostrzegawcza analiza formowania się amerykańskiego modelu rządzenia. Dla środowiska biznesowego jej intuicja jest szczególnie użyteczna nie jako komentarz do przeszłości, lecz jako opis mechanizmu produkcji niepewności. Jeśli bowiem system polityczny musi działać „tylnymi drzwiami

Prywatyzacja zadań publicznych osłabia kontrolę państwa

Użyjmy przypowieści, by ująć rzecz bez popadania w moralizatorstwo. Wyobraźmy sobie miasto, którego rada dochodzi do wniosku, że straż pożarna jest droga i często spóźniona. Postanawia więc ją radykalnie okroić, a resztę zadań powierzyć prywatnym firmom, które mają działać „sprawniej". Przez chwilę budżet wygląda lepiej, a mieszkańcy cieszą się wolnością od „biurokracji". Nagle przychodzi susza, ogień rozprzestrzenia się szybciej, niż przewidują umowy, a prywatne firmy zaczynają kłócić się o zakres odpowiedzialności. Wtedy rada miasta odkrywa, że bez publicznego dowodzenia i wspólnych standardów nie ma żadnego „rynku usług gaśniczych" – jest tylko kontraktowy chaos. I tu pojawia się pytanie, które jest pytaniem o amerykańskiego Lewiatana: czy problemem była straż pożarna, czy może próba gaszenia pożaru ideologią?

Skoro uchwyciliśmy już tę aporię, gdzie liberalna zasada krępuje centrum, a stanowa władza policyjna rozlewa przymus na peryferiach, czas na krok drugi. Jest on bardziej niewygodny intelektualnie, ale znacznie bardziej użyteczny dla ekonomisty czy prawnika. Musimy przyjąć, że nowoczesne państwo amerykańskie nie powstało w wyniku czystej transformacji ustrojowej. Zrodziło się z serii wymuszonych adaptacji, w których działanie wyprzedzało dogmat, a potrzeba była wcześniejsza niż upoważnienie. Gary Gerstle nazywa tę logikę improwizacją – i jest to nazwa trafna, bo oddaje zarówno sprawczość, jak i brak formalnej legitymacji. Państwo, które nie ma ogólnej kompetencji do dbania o dobrobyt, nie może przestać o niego dbać, jeśli chce politycznie przetrwać. Skoro nie może działać frontalnie, musi wchodzić bocznymi drzwiami, używać substytutów, zleceń i wyjątków. W tym sensie historia amerykańskiego rządzenia to historia nieustannego poszukiwania tytułu prawnego, który pozwala robić to, co w danym momencie wydaje się konieczne.

W żargonie Gerstle'a kluczową figurą tej gry jest „konstytucyjny wieszak", czyli punkt zaczepienia, na którym zawiesza się praktykę, której Konstytucja wprost nie przewidziała. Brzmi to jak prawnicza sztuczka, ale w państwie, którego kompetencje są ściśle wyliczone, taka sztuczka staje się formą życia. Jeśli ma istnieć narodowa polityka gospodarcza, trzeba ją jakoś przytwierdzić do klauzuli handlu, uprawnień podatkowych, poczty czy bezpieczeństwa narodowego. Pytanie o wieszak jest więc w istocie pytaniem o to, czy system potrafi w ogóle wytworzyć zdolność państwową bez formalnej rewizji swojej osiemnastowiecznej matrycy.

Nowy Ład stanowi pierwszy wielki test tej zdolności. W klasycznym ujęciu to epoka państwa opiekuńczego, interwencji i regulacji. W analizie Gerstle'a jest to przede wszystkim zmiana semantyczna, którą można streścić w jednym zdaniu. Wolność przestaje być jedynie nietykalną sferą, od której rząd ma trzymać się z daleka. Zaczyna oznaczać warunki, dzięki którym obywatel w ogóle może z tej sfery korzystać. Tu na scenę wkracza wolność pozytywna, czyli taka, której nie da się pomyśleć bez instytucjonalnych stabilizatorów: bezpieczeństwa ekonomicznego, infrastruktury edukacyjnej, ubezpieczeń społecznych i minimalnej przewidywalności życia. To nie jest sentymentalizm. To diagnoza, że rynek, gdy pęka, nie produkuje wolności, lecz przymus w innej postaci – przymus głodu, bezdomności i rozpadu wspólnoty.

W świecie biznesu ten zwrot ma charakter czysto rachunkowy. Wolność negatywna, czyli mniejsze obciążenia i krótsza lista zakazów, nie gwarantuje ani popytu, ani płynności, ani spójności społecznej. Wolność pozytywna podnosi koszty fiskalne i regulacyjne, ale w zamian tworzy stabilizatory koniunktury, buduje kapitał ludzki i zmniejsza ryzyko systemowe. Spór nie dotyczy więc tego, czy państwo ma istnieć, lecz tego, czy ma być sprawne. Przedsiębiorstwa funkcjonują w otoczeniu niepewności, dlatego interesują je nie tylko podatki, ale też zdolność państwa do amortyzacji szoków. Biznes ma w tej sprawie pamięć dłuższą niż jedna kadencja, bo horyzont inwestycji wykracza daleko poza polityczną retorykę.

Nowy Ład pokazuje jednak również ciemną stronę improwizacji. Skoro polityki powstają przez „wieszaki", to rodzą się też z kompromisów, które bywają strukturalnie niesprawiedliwe. Gerstle mocno podkreśla, że konstrukcja państwa dobrobytu była w praktyce filtrowana przez stanowe hierarchie i regionalne układy władzy. Działo się tak zwłaszcza tam, gdzie południowe elity wymuszały zarządzanie programami w sposób zgodny z lokalnym porządkiem rasowym. To nie jest marginalny detal, lecz logiczna konsekwencja dwoistości rządzenia. Gdy centrum nie ma ogólnych kompetencji i musi kupować współpracę peryferii, peryferie sprzedają ją za cenę utrzymania swojej władzy policyjnej.

Nowy Ład: narodziny amerykańskiej wolności pozytywnej

Jeżeli zarysowaliśmy już fundamentalny paradoks, w którym liberalne zasady krępują rząd federalny, podczas gdy stanowa władza policyjna swobodnie rozlewa przymus na peryferiach, czas na krok drugi. Jest on bardziej niewygodny intelektualnie, lecz zarazem znacznie bardziej użyteczny dla ekonomisty czy prawnika. Należy bowiem przyjąć, że nowoczesne państwo amerykańskie nie powstało w wyniku czystej, zaplanowanej transformacji ustrojowej. Zrodziło się z serii wymuszonych adaptacji, gdzie działanie wyprzedzało dogmat, a paląca potrzeba pojawiała się na długo przed formalnym upoważnieniem. Gerstle nazywa tę logikę improwizacją. To trafne określenie, bo chwyta jednocześnie sprawczość i brak legitymacji. Państwo, które nie ma ogólnej kompetencji do dbania o dobrobyt, nie może przestać o niego dbać, jeśli chce politycznie przetrwać. A skoro nie może działać frontalnie, musi wchodzić bocznymi drzwiami, działać przez substytuty, zlecenia i wyjątki. Historia amerykańskiego rządzenia jest więc historią nieustannego polowania na taki tytuł prawny, który pozwoli zrobić to, co akurat wydaje się konieczne.

Podstawowym narzędziem w tej grze jest, w żargonie Gerstle'a, „konstytucyjny wieszak" – punkt zaczepienia w ustawie zasadniczej, na którym zawiesza się praktykę, jakiej ojcowie założyciele wprost nie przewidzieli. Brzmi to jak prawnicza sztuczka, ale w państwie, którego kompetencje są ściśle wyliczone, taka sztuczka staje się formą życia. Jeśli ma powstać narodowa polityka gospodarcza, trzeba ją jakoś przytwierdzić do klauzuli handlowej, uprawnień podatkowych, kompetencji pocztowych albo do kwestii bezpieczeństwa narodowego. Pytanie o wieszak jest w istocie pytaniem o to, czy system potrafi w ogóle wytworzyć zdolność państwową bez formalnej rewizji swojej osiemnastowiecznej matrycy.

Nowy Ład stanowi pierwszy wielki test tej zdolności. W klasycznym ujęciu to epoka narodzin państwa opiekuńczego, interwencjonizmu i regulacji. W interpretacji Gerstle'a to przede wszystkim rewolucja semantyczna, którą można streścić w jednym zdaniu. Wolność przestaje oznaczać jedynie nietykalną sferę prywatności, do której rząd nie ma wstępu. Zaczyna oznaczać warunki, dzięki którym obywatel w ogóle może z tej sfery korzystać. Tu na scenę wkracza wolność pozytywna, czyli taka, której nie da się pomyśleć bez instytucjonalnych amortyzatorów: bezpieczeństwa ekonomicznego, infrastruktury edukacyjnej, ubezpieczeń społecznych i minimalnej przewidywalności życia. To nie sentymentalizm, lecz chłodna diagnoza. Rynek, gdy się załamuje, nie produkuje wolności, lecz inną formę przymusu – przymus głodu, bezdomności i rozpadu wspólnoty.

W świecie biznesu ten zwrot ma charakter czysto rachunkowy. Wolność negatywna obniża podatki i skraca listę zakazów, ale nie daje żadnej gwarancji popytu, płynności finansowej czy spójności społecznej. Wolność pozytywna podnosi koszty fiskalne i regulacyjne, lecz w zamian tworzy stabilizatory koniunktury, buduje kapitał ludzki i zmniejsza ryzyko systemowe. Spór nie toczy się więc o to, czy państwo ma istnieć, lecz o to, czy ma być sprawne. Przedsiębiorstwa, funkcjonując w niepewnym otoczeniu, interesują się nie tylko stawką podatkową, ale też zdolnością państwa do amortyzacji szoków. Biznes ma w tej sprawie pamięć dłuższą niż jedna kadencja, bo horyzont inwestycji jest dłuższy niż polityczna retoryka.

Nowy Ład ukazuje jednak również ciemną stronę improwizacji. Skoro nowe polityki zawiesza się na wieszakach, to rodzą się one z kompromisów, które bywają strukturalnie niesprawiedliwe. Gerstle mocno podkreśla, że konstrukcja państwa dobrobytu była w praktyce filtrowana przez stanowe hierarchie i regionalne układy sił. Działo się tak zwłaszcza tam, gdzie elity Południa wymusiły zarządzanie federalnymi programami w sposób zgodny z lokalnym porządkiem rasowym. To nie jest marginalny detal. To logiczna konsekwencja dwoistości amerykańskiego systemu. Gdy centrum nie ma ogólnych kompetencji i musi kupować współpracę peryferii, peryferie sprzedają ją za cenę utrzymania swojej władzy policyjnej.

Zimna wojna cementuje trwały reżim bezpieczeństwa

Jeżeli Nowy Ład potraktował wolność pozytywną jako wewnętrzny program budowy państwa, to zimna wojna przekształciła ją w narzędzie podporządkowane logice globalnego bezpieczeństwa. Tu właśnie docieramy do punktu, w którym mechanizmy zwolnienia i surogacji zlewają się w jedno. Bezpieczeństwo narodowe, jako formuła legitymizująca władzę, zaczyna funkcjonować niczym uniwersalny klucz, otwierający drzwi do integracji polityki gospodarczej, naukowej, infrastrukturalnej i militarnej w ramach jednego systemu uzasadnień. Z perspektywy prawa publicznego jest to po prostu ekspansja stanu wyjątkowego; z punktu widzenia ekonomii politycznej – rozrost budżetu i aparatu kontraktowego. Dla kulturoznawcy będzie to z kolei wytworzenie symbolicznej osi, wokół której społeczeństwo organizuje zgodę na gigantyczne wydatki, mobilizację, tajemnicę i hierarchię. Ustawa o bezpieczeństwie narodowym z 1947 roku stanowi tu instytucjonalny punkt zwrotny, tworząc nową architekturę państwa z CIA i Radą Bezpieczeństwa Narodowego na czele.

W tym miejscu warto przywołać myśl, która w analizie Gerstle'a działa jak oś interpretacyjna: wolność i przymus od zarania republiki były nierozerwalnie splecione. To zdanie ma siłę nie dlatego, że brzmi jak aforyzm, lecz dlatego, że pozwala zdemaskować dwa wygodne mity

jednocześnie. Pierwszy, liberalny, głosi, że im mniej państwa, tym mniej przymusu. Drugi, etatystyczny, przekonuje, że państwo jest jedyną formą ochrony wolności. Tymczasem amerykański eksperyment uczy czegoś innego. Osłabienie państwa federalnego nie likwiduje przymusu, a jedynie przenosi go w inne, często mniej kontrolowane sfery. Z kolei wzmocnienie państwa federalnego nie niszczy wolności, a jedynie zmienia jej konfigurację i podnosi jej cenę.

Zimna wojna dokonała jeszcze jednej rzeczy, kluczowej dla biznesu i zarazem niewygodnej dla liberalnej wrażliwości. Utrwaliła prywatyzację nie jako ideologię, lecz jako codzienny tryb działania państwa. Państwo bezpieczeństwa, które musi działać szybko, tajnie, globalnie i w oparciu o najnowsze technologie, nie buduje wszystkiego własnymi rękami. Ono kupuje, zleca, kontraktuje, subsydiuje i deleguje. Stąd bierze się trwała symbioza między aparatem państwowym a wielkimi korporacjami z sektora obronności, technologii i infrastruktury. Symbioza ta bywa źródłem innowacji, ale równie często prowadzi do oligopolizacji i rozmycia odpowiedzialności. Słynne ostrzeżenie Eisenhowera przed kompleksem militarno-przemysłowym z 1961 roku nie jest więc moralnym kazaniem, lecz chłodną diagnozą strukturalnej pokusy, by decyzje publiczne zaczęły podążać za logiką kontraktów, a nie za logiką dobra wspólnego.

Spójrzmy, jak te trzy elementy składają się w precyzyjny mechanizm. Zwolnienie wyznacza strefy, gdzie liberalne hamulce przestają działać. Surogacja dostarcza prawniczego języka, który pozwala uzasadnić to, czego konstytucja nie przewidziała. Wreszcie prywatyzacja zapewnia wykonawcę zdolnego do działania bez balastu klasycznej biurokracji. Te trzy filary razem konstruują Lewiatana, który nie musi przyznawać, że jest Lewiatanem. Jego siła i przymus są bowiem rozproszone pomiędzy instytucje, wyjątki, kontrakty i interpretacje. W ten sposób państwo staje się potężne, jednocześnie zachowując pozory bycia państwem ograniczonym.

Teraz wykonajmy krok, który przygotuje nas na rewolucję praw, odsłaniając jej wewnętrzną logikę. Skoro przez ponad stulecie Karta Praw (Bill of Rights)

Rewolucja praw lat 60.: nowy paradygmat normatywny

Jeżeli dotychczasowy wywód prowadził nas od paradoksu założycielskiego przez improwizowaną ekspansję państwa, to teraz docieramy do punktu najbardziej zapalnego, a zarazem intelektualnie płodnego. Rewolucja praw w Stanach Zjednoczonych nie była bowiem ani epizodem liberalnej jurysprudencji, ani prostą korektą dziejowych krzywd. Była wydarzeniem konstytucyjnym w sensie materialnym, choć nie towarzyszyła jej formalna zmiana tekstu ustawy zasadniczej. I właśnie ta wewnętrzna sprzeczność czyni ją kluczem do zrozumienia zarówno późniejszego konserwatywnego

buntu, jak i współczesnej fragmentacji porządku regulacyjnego, która dla świata biznesu stała się jednym z głównych źródeł ryzyka systemowego.

Rewolucja praw polegała na fundamentalnym przesunięciu środka ciężkości liberalnej zasady rządzenia. Przez blisko półtora wieku amerykański liberalizm konstytucyjny działał przede wszystkim jako tarcza chroniąca przed władzą centralną. Karta Praw była niczym płot wzniesiony wokół federalnego ogrodu władzy, a nie narzędziem ingerencji w lokalne porządki. W efekcie stanowa władza policyjna, czyli szerokie uprawnienia do regulowania życia obywateli, mogła funkcjonować niemal bez kontroli w sferach, które dziś uznajemy za jądro praw jednostki. Sytuacja ta opierała się na cichym założeniu, że lokalna wspólnota ma prawo decydować o sobie, nawet jeśli narusza to wolności jednostkowe, o ile tylko nie angażuje w to rządu federalnego. Rewolucja praw to założenie zerwała, a akt ten miał charakter nie tylko prawny, lecz także symboliczny i epistemiczny.

Mechanizmem tego zerwania stała się inkorporacja, czyli proces stopniowego podporządkowywania stanów federalnej Karcie Praw za pośrednictwem czternastej poprawki. W sensie formalnym była to jedynie operacja interpretacyjna. W sensie politycznym – rewolucja w architekturze władzy normatywnej. Od tego momentu to nie lokalna większość, lecz federalny standard decydował o granicach dopuszczalnego przymusu. Z perspektywy emancypacyjnej był to moment triumfu. Z perspektywy federalizmu – chwila złamania dawnej równowagi. Z perspektywy Gerstle'a zaś był to moment, w którym amerykański Lewiatan przestał być tylko państwem zdolnym do redystrybucji i mobilizacji, a stał się również najwyższym arbitrem w sporze o sens wolności.

Warto tu przywołać slogan, który w tej debacie pełni funkcję osi interpretacyjnej: pełne zwycięstwo Karty Praw nastąpiło niemal dwa stulecia po jej ratyfikacji. Sens tego zdania jest prosty – konstytucyjne gwarancje nie są samowykonalne. Ich realność zależy od istnienia instytucji zdolnej narzucić je tym, którzy wcześniej byli z nich zwolnieni. Rewolucja praw uczyniła z Sądu Najwyższego właśnie taką instytucję. Tym samym jednak przesunęła centrum ciężkości ustroju z demokratycznej debaty i procesu legislacyjnego w stronę jurysprudencji konstytucyjnej.

W ten sposób ujawniła się aporia, którą konserwatyści wykorzystali z bezwzględną skutecznością. Skoro prawa podstawowe są egzekwowane nie przez proces polityczny, lecz przez sądy, to można argumentować, że demokrację zastąpiono rządami sędziów. Skoro standardy wolności wywodzi się z interpretacji mglistych pojęć, a nie z dosłownego tekstu, to można twierdzić, że Konstytucja została przepisana bez mandatu. Skoro wreszcie władzę policyjną stanów złamano nie poprzez nową poprawkę, lecz w drodze orzecznictwa, to można mówić o uzurpacji. W tej logice nie chodzi o

negowanie praw mniejszości, lecz o podważenie legitymacji mechanizmu, który te prawa wciela w życie.

I tu właśnie na scenę

Bunt konserwatywny paraliżuje egzekutywę federalną

Rewolucja praw musiała zatem sprowokować kontruderzenie, które w latach osiemdziesiątych przybrało formę konserwatywnego buntu. W tej narracji nie jest to jednak bunt przeciwko państwu jako takiemu, lecz przeciwko państwu roszczącemu sobie prawo do definiowania ogólnokrajowych norm moralnych i społecznych. Stąd bierze się strategiczne uderzenie w podatki, bo są one paliwem dla państwowej machiny. Stąd wywodzi się taktyka deregulacji przez kadry, bo instytucje można sparaliżować od środka, bez zmiany choćby jednego przepisu. Stąd wreszcie ofensywa oryginalistyczna, czyli taka wykładnia prawa, która potrafi unieważnić całe obszary regulacji bez jednego głosowania w Kongresie.

W tym kontekście powraca, niczym echo dawnych wojen, slogan, który można sparafrazować następująco: jeżeli nie możesz zlikwidować państwa, zagłodź je. Jest to program nie tyle polityczny, ile inżynieryjny, którego celem jest Lewiatan formalnie obecny, lecz operacyjnie niewydolny. Państwo ma istnieć jako symbol i aparat przymusu tam, gdzie jest to na rękę prawicy, lecz ma być pozbawione zdolności do realizacji projektów redystrybucyjnych, regulacyjnych czy infrastrukturalnych. To logika, którą Gerstle demaskuje z chirurgiczną precyzją. Lewiatan ma mieć osłabione nogi, ale wzmocnione pięści.

Dla świata biznesu ta strategia jest mieczem obosiecznym. Krótkoterminowo przynosi ulgę w postaci niższych obciążeń fiskalnych i deregulacyjnych. Długoterminowo jednak produkuje chaos kompetencyjny i mozaikę norm. Gdy sparaliżowane centrum milczy, stany przejmują inicjatywę. Wracają jako laboratoria demokracji, lecz coraz częściej przypominają ideologiczne szklarnie, w których nie tyle testuje się rozwiązania, ile utrwala się tożsamości partyjne. Dla przedsiębiorstw działających w skali kraju oznacza to konieczność poruszania się w krajobrazie, gdzie prawo pracy, ochrony środowiska czy standardy odpowiedzialności społecznej różnią się nie dlatego, że są owocem eksperymentów, lecz dlatego, że stały się narzędziami wojny kulturowej.

Warto tu przywołać kolejną parafrazę, która stanowi tło dla tej analizy. Gdy centrum nie działa, peryferia zaczynają pracować za nie. Sens tej maksymy jest brutalnie pragmatyczny. Federalny paraliż nie oznacza próżni regulacyjnej, lecz przeniesienie procesu tworzenia prawa na poziom, na którym łatwiej je przejąć i zradykalizować. Dla biznesu oznacza to, że ryzyko regulacyjne nie znika.

Staje się jedynie bardziej nieprzewidywalne, uzależnione od lokalnych cykli politycznych i zmiennych układów interesów.

W tym miejscu trzeba jednak przejść do niezbędnej polemiki, aby nie popaść w bezkrytyczny podziw dla ujęcia Gerstle'a. Jego rekonstrukcja przekonuje jako diagnoza historyczna i strukturalna, lecz rodzi fundamentalne pytanie: czy strategie improwizacji mogą stanowić trwały model funkcjonowania państwa w warunkach późnej nowoczesności? W XIX i XX wieku pozwalały omijać konstytucyjne rafy w imię rozwoju i bezpieczeństwa. W XXI wieku coraz częściej produkują kryzys legitymacji, który ma bardzo konkretne koszty gospodarcze i polityczne.

Współczesne analizy ryzyka regulacyjnego i stabilności instytucjonalnej pokazują, że globalny biznes zaczyna traktować przewidywalność prawa jako zasób równie ważny jak niskie podatki. Korporacje są skłonne zaakceptować wyższe obciążenia w zamian za stabilne reguły gry, spójne standardy i sprawne instytucje. To jest punkt, w którym klasyczna konserwatywna opowieść o wolności od państwa traci siłę perswazji w środowiskach gospodarczych. Wolność od państwa,

Laboratoria demokracji: dekonstrukcja federalnego mitu

Jeżeli rewolucja praw była momentem przechylenia liberalnej zasady rządzenia z obrony przed centrum ku dyscyplinowaniu peryferii, a bunt konserwatywny próbą odwrócenia tego wektora, to współczesność jawi się jako stadium zawieszenia. Jest to stan, w którym nie da się już wrócić do dawnej równowagi, ale nie zdołano jeszcze wypracować nowej syntezy. W tej fazie amerykański Lewiatan nie jest ani wszechmocnym państwem zarządzającym złożonością, ani liberalnym minimum strzegącym kontraktów i granic. Przypomina raczej konstrukcję o ogromnej masie symbolicznej, lecz zredukowanej sprawności operacyjnej, gdzie zdolność do działania bywa odwrotnie proporcjonalna do skali wyzwania.

W literaturze politologicznej ten stan coraz częściej określa się mianem paraliżu strukturalnego. Nie wynika on z braku kompetencji elit, lecz z przeciążenia systemu sprzecznymi roszczeniami. Państwo federalne ma bowiem jednocześnie gwarantować równość, chronić bezpieczeństwo narodowe, stabilizować gospodarkę i reagować na kryzysy klimatyczne, a zarazem nie przekraczać granic wyznaczonych osiemnastowiecznym tekstem konstytucyjnym, interpretowanym w duchu dosłownym. Ta kombinacja jest logicznie niespójna. Jej utrzymywanie wymusza stałe strategie improwizacji, a improwizacja, gdy staje się normą, przestaje być kreatywna i zaczyna być destrukcyjna.

W tym sensie współczesna recepcja tez Gerstle'a w środowisku akademickim przesuwa akcent z opisu historycznego ku diagnozie systemowej. Badacze federalizmu i prawa konstytucyjnego zauważają, że amerykański model wszedł w fazę, w której koszt niejednoznaczności zaczyna przewyższać korzyści płynące z elastyczności. Tam, gdzie dawniej substytucja i zwolnienia pozwalały działać mimo formalnych ograniczeń, dziś produkują spory sądowe i blokady legislacyjne. Tam, gdzie prywatyzacja umożliwiała szybkie skalowanie zdolności państwa, dziś rodzi pytania o odpowiedzialność, przejrzystość i ryzyko systemowe.

Dla świata biznesu ten moment jest szczególnie czytelny, ponieważ przedsiębiorstwa odczuwają skutki paraliżu szybciej niż obywatele w sferze symbolicznej. Globalny kapitał, wbrew stereotypom, nie preferuje anarchii regulacyjnej; preferuje przewidywalność. W analizach strategicznych coraz częściej pojawia się teza, że fragmentacja prawa w USA zaczyna przypominać ryzyko charakterystyczne dla rynków wschodzących, tyle że występujące w samym centrum światowego kapitalizmu. Nie chodzi o niestabilność waluty, lecz o niestabilność interpretacyjną, w której to samo działanie gospodarcze może być legalne w jednym stanie, zakazane w drugim i przedmiotem spornej wykładni federalnej.

Tu powraca parafraza sloganu, który w źródle działa jak ostrzeżenie: gdy rząd federalny nie jest w stanie rządzić, rządzą stany, a gdy rządzą stany, rządzi ideologia. Sens tej maksymy polega na tym, że „laboratoria demokracji", pozbawione federalnego punktu odniesienia, przestają testować polityki, a stają się poligonami mobilizacji tożsamościowej. Z perspektywy arkusza kalkulacyjnego oznacza to konieczność dostosowywania strategii nie do logiki efektywności, lecz do logiki konfliktu kulturowego. A to jeden z najdroższych typów niepewności.

Warto tu podkreślić, że współczesne korporacje coraz wyraźniej rozróżniają między państwem słabym a państwem przewidywalnym. Państwo słabe fiskalnie bywa atrakcyjne w krótkim okresie, lecz w długim horyzoncie generuje koszty infrastrukturalne, społeczne i reputacyjne. Państwo przewidywalne, nawet jeśli droższe, umożliwia planowanie i zarządzanie ryzykiem. To rozróżnienie tłumaczy, dlaczego część

Fragmentacja regulacyjna uderza w stabilność biznesu

W tym kontekście na scenę powraca pojęcie wolności pozytywnej, lecz tym razem nie jako projekt ideologiczny, lecz jako pragmatyczne narzędzie zarządzania ryzykiem. Kolejne kryzysy ostatnich dekad – finansowy, pandemiczny, klimatyczny, technologiczny – brutalnie unaoczniły, że brak zdolności państwa do szybkiej i skoordynowanej reakcji generuje straty dalece przekraczające koszt utrzymania aparatu publicznego. Wolność pozytywna, rozumiana jako zdolność państwa do

zapewnienia fundamentów, na których opiera się społeczeństwo i rynek, wraca do debaty nie w języku moralnym, lecz w języku chłodnej kalkulacji, bilansu zysków i strat.

Jednocześnie trzeba jasno stwierdzić, że powrót do prostego etatyzmu jest równie nierealistyczny, co powrót do osiemnastowiecznego minimalizmu. Amerykański Lewiatan nie może zostać ani rozmontowany, ani zrekonstruowany na wzór europejskiego jednolitego państwa opiekuńczego, ponieważ jego konstytucyjna matryca, kultura polityczna i federalna struktura stanowią barierę nie do pokonania. Przyszłość musi zatem przyjąć formę nowej improwizacji, lecz tym razem improwizacji świadomej własnych, rosnących kosztów. Właśnie tutaj otwiera się przestrzeń dla profetycznie racjonalnych scenariuszy, które warto nakreślić bez fałszywej neutralności.

Pierwszy scenariusz można nazwać pogłębiającą się fragmentacją. W tym wariancie federalny paraliż utrwala się, a Sąd Najwyższy kontynuuje linię ograniczania uprawnień agencji federalnych oraz ograniczania delegowania im władzy, co zmusza stany do coraz wyraźniejszego różnicowania swoich porządków prawnych. Słynne „laboratoria demokracji" stają się de facto arenami konkurencji regulacyjnej, w której wygrywa nie najlepsze rozwiązanie, lecz to najbardziej mobilizujące ideologicznie. Dla biznesu oznacza to spiralę kosztów zgodności, ryzyka reputacyjnego i prawnego chaosu. Dla demokracji – erozję wspólnego minimum, bez którego państwo przestaje być wspólnotą.

Drugi scenariusz to technokratyczna rekalibracja. W tej wizji, pod presją kolejnych kryzysów i namacalnych kosztów fragmentacji, dochodzi do pragmatycznego wzmocnienia państwa federalnego w obszarach uznanych za kluczowe dla przetrwania: infrastruktury, klimatu, zdrowia publicznego i bezpieczeństwa technologicznego. Wszystko to odbywa się przy jednoczesnym zachowaniu oficjalnej retoryki ograniczonego rządu. Byłaby to kontynuacja tradycji improwizacji, lecz z większą świadomością potrzeby stworzenia stabilnych ram. Dla biznesu jest to scenariusz najbardziej atrakcyjny, gdyż łączy przewidywalność z elastycznością, choć jego ceną jest akceptacja wyższych obciążeń fiskalnych.

Trzeci scenariusz, najbardziej radykalny, to nowa synteza konstytucyjna. W tej opcji narasta społeczne przekonanie, że osiemnastowieczna rama prawna nie jest w stanie udźwignąć wyzwań XXI wieku. Prowadzi to do prób formalnej korekty konstytucji, która na nowo zdefiniowałaby relacje między wolnością negatywną a pozytywną, między centrum a stanami. Jest to scenariusz najmniej prawdopodobny politycznie, ale najbardziej spójny teoretycznie. Jego realizacja wymagałaby jednak poziomu konsensusu, który obecnie wydaje się znajdować poza jakimkolwiek zasięgiem.

W każdym z tych wariantów powraca fundamentalne pytanie, które można uznać za kolejne złote zdanie tej debaty. Czy wolimy państwo, które jest małe i bezradne, czy państwo, które jest zdolne, ale ograniczone? To nie jest pytanie retoryczne. To pytanie o architekturę ryzyka i o to, kto ostatecznie ponosi koszt zaniechania. W liberalnym imaginarium odpowiedź często pada automatycznie, lecz doświadczenie kryzysów uczy, że ten automatyzm bywa niezwykle kosztowny.

Na tym etapie warto wrócić do myśli Gerstle'a, by z całą mocą obronić jej analityczny rdzeń. Jego diagnoza nie jest lamentem nad utraconą jednością ani apologią wielkiego rządu. Jest próbą pokazania, że amerykańska państwowość od zawsze była konstrukcją paradoksalną, a próby rozwiązania tego paradoksu za pomocą prostych haseł prowadzą jedynie do nowych aporii. Konserwatywny bunt nie zniszczył Lewiatana, lecz jedynie zmienił jego kształt. Zamiast państwa zdolnego i kontrowersyjnego, Ameryka otrzymała państwo słabsze, lecz równie konfliktogenne, a przy tym często znacznie bardziej nieprzejrzyste.

Wyobraźmy sobie okręt zaprojektowany w epoce żagli, do którego z biegiem czasu dobudowano silniki parowe, radary i systemy nawigacji satelitarnej, nie zmieniając przy tym ani konstrukcji kadłuba, ani zasad sterowania. Przez pewien czas okręt płynie szybciej i dociera dalej niż kiedykolwiek. Potem jednak zaczyna niebezpiecznie skrzypieć, traci zwrotność, a załoga kłóci się, czy problemem są nowe urządzenia, czy stary projekt. Jedni chcą wyrzucić silniki za burtę, drudzy proponują dołożenie kolejnych. Niewielu ma odwagę przyznać, że problem leży w fundamentalnej nieprzystawalności całości. Amerykański Lewiatan jest właśnie takim okrętem. Jego przyszłość zależy nie od tego, czy wyrzuci się jedną lub drugą część, lecz od tego, czy załoga wreszcie zrozumie, że nie da się wiecznie improwizować bez ponoszenia ogromnego kosztu strukturalnego.

Przełamanie paraliżu: drogi wyjścia z kryzysu instytucji

Jeżeli spojrzeć na całą dotychczasową analizę nie jako na kronikę historyczną, lecz jako na formalno-pragmatyczną rekonstrukcję warunków możliwości amerykańskiego porządku, wyłania się obraz znacznie głębszy. To nie kryzys jednego ustroju, lecz trwała aporia, czyli wewnętrzna sprzeczność nowoczesnej władzy. Amerykański Lewiatan nie jest bowiem deformacją liberalizmu, lecz jego nieuchronnym produktem. Powstał z logicznego napięcia między liberalną w teorii konstytucją a policyjną w praktyce władzą stanową. Przez niemal dwa stulecia to napięcie stabilizowano dzięki politycznej improwizacji, lecz dziś ten mechanizm traci zdolność samoregulacji.

W tym sensie mapa myśli, którą odtwarzamy, nie przypomina prostej linii. Jest raczej zapętloną, wielowarstwową i autoreferencyjną pętlą sprzężenia zwrotnego. Liberalna zasada ograniczonego

rządu rodzi potrzebę improwizacji. Improwizacja rodzi Lewiatana. Lewiatan rodzi rewolucję praw. Rewolucja praw rodzi bunt konserwatywny. Bunt konserwatywny rodzi paraliż, a paraliż przywraca stany jako „laboratoria demokracji", które na nowo ujawniają potrzebę centralnego standardu. Każda próba zerwania jednego ogniwa tego łańcucha prowadzi jedynie do wzmocnienia innego. To właśnie ta cyrkularność sprawia, że proste recepty mają charakter ideologiczny, a nie analityczny.

Z tej perspektywy szczególnie jałowe okazuje się klasyczne przeciwstawienie wolności negatywnej i pozytywnej. Wolność negatywna, rozumiana jako tarcza chroniąca przed arbitralnym przymusem, jest bezwartościowa bez instytucjonalnej siły zdolnej tę ochronę wyegzekwować. Z kolei wolność pozytywna, czyli zdolność do realnego uczestnictwa w życiu społecznym, bez proceduralnych hamulców stacza się w paternalizm. Aporia polega na tym, że każda z tych wolności potrzebuje drugiej do istnienia, a jednocześnie każda może zostać użyta jako argument do jej unieważnienia. Nowy Ład i rewolycja praw były próbami przesunięcia tego punktu równowagi. Bunt konserwatywny usiłował go cofnąć. Obie strategie działały tylko do momentu, gdy ich skutki zaczęły się wzajemnie znosić.

Krytycy zarzucają Gerstle'owi, że jego ujęcie niemal naturalizuje ekspansję państwa i zbyt łatwo godzi się z improwizacyjnym charakterem amerykańskiej polityki. Taki zarzut mija się jednak z kluczowym elementem jego argumentacji. Gerstle nie twierdzi, że improwizacja jest dobrym rozwiązaniem. Twierdzi, że była jedyną dostępną metodą w ramach istniejącej architektury konstytucyjnej. Jego analiza nie jest normatywną apologią Lewiatana, lecz rekonstrukcją strukturalnego przymusu, który stawia państwo przed wyborem: albo improwizować, albo skapitulować wobec problemów, których nie da się już rozwiązać lokalnie.

Konsekwencje tego stanu rzeczy są widoczne na wielu polach. Z punktu widzenia teorii prawa konstytucja na papierze i konstytucja w praktyce zaczynają żyć w dwóch różnych światach. Formalny tekst pozostaje niezmienny, lecz materialne reguły gry podlegają ciągłej renegocjacji przez sądy, agencje i prywatne podmioty, którym delegowano władzę. Z perspektywy ekonomii instytucjonalnej rosną koszty transakcyjne wynikające z niepewności, kto tak naprawdę ma kompetencje do ustalania zasad. Z kolei w wymiarze kulturowym erozji ulega wspólne tło sensu, które pozwalało uznawać działania władzy za prawomocne nawet tym, którzy się z nimi nie zgadzali.

Tu właśnie ujawnia się symboliczne znaczenie Karty Praw. Przez długi czas była ona negatywnym fundamentem liberalnego porząd

> Amerykański eksperyment uczy, że poszukiwanie idealnej równowagi między wolnością a przymusem jest niekończącą się podróżą, a nie celem do osiągnięcia. Czy w labiryncie sprzecznych roszczeń i improwizowanych rozwiązań zdołamy odnaleźć drogę do państwa, które będzie zarazem sprawne i legitymizowane? A może paradoks jest wpisany w samą istotę amerykańskiej państwowości, skazując nas na wieczne balansowanie na granicy chaosu i porządku?

Inspiracje

[1] "Liberty and coercion" Gary Gerstle

2015 | Princeton University Press

Gary Gerstle jest amerykańskim historykiem specjalizującym się w historii społecznej i politycznej Stanów Zjednoczonych XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii rasy, narodowości, pracy i rozwoju amerykańskiego rządu. Jest autorem i redaktorem ponad dziesięciu książek, w tym „American Crucible" i „The Rise and Fall of the Neoliberal Order".

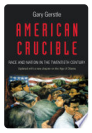
Gary Gerstle *is an American historian specializing in 20th-century U.S. social and political history, with a focus on race, nationhood, labor, and the development of American government. He is the author/editor of more than ten books, including* ***American Crucible*** *and* ***The Rise and Fall of the Neoliberal Order****.*

University of Cambridge, Paul Mellon Professor of American History Emeritus

Literatura uzupełniająca

Książki

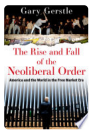
Autorzy przywoływani w artykule:



[1] "American Crucible: Race and Nation in the Twentieth Century"

Gary Gerstle

2017 | Princeton University Press | ISBN: 9780691173276



[2] "The Rise and Fall of the Neoliberal Order: America and the World in the Free Market Era"

Gary Gerstle

2022 | Oxford University Press | ISBN: 9780197519660

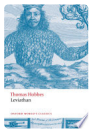


[3] "Working-Class Americanism: The Politics of Labor in a Textile City, 1914–1960"

Gary Gerstle

1989 | CUP Archive | ISBN: 9780521424615

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[4] "Leviathan or The Matter, Forme and Power of a Commonwealth Ecclesiasticall and Civil"

Thomas Hobbes

2024 | Oxford University Press | ISBN: 9780198872474



[5] "The Federalist Papers"

Alexander Hamilton, James Madison, John Jay

2025 | Jollyjoy Books Pvt Limited | ISBN: 9789363972971



[6] "Report on Manufactures"

Alexander Hamilton

2015 | House of Representatives | ISBN: 9781295972425



[7] "Leave Us Alone: Getting the Government's Hands Off Our Money, Our Guns, Our Lives"

Grover Norquist

2019 | Independently Published | ISBN: 9781096683056



[8] "Other People's Money, and How the Bankers Use It"

Louis Brandeis

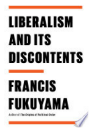
2019 | Frederick A. Stokes Company | ISBN: 9781696284097



[9] "The Curse of Bigness: Miscellaneous Papers of Louis D. Brandeis"

Louis Brandeis

1934 | Viking Press



[10] "Liberalism and Its Discontents"

Francis Fukuyama

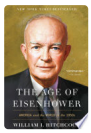
2022 | Farrar, Straus and Giroux | ISBN: 9780374606725



[11] "Good Governing. The Police Power in the American States"

Daniel B. Rodriguez

2024 | Cambridge University Press | ISBN: 9781009123051



[12] "The Age of Eisenhower: America and the World in the 1950s"

William I. Hitchcock

2018 | Simon and Schuster | ISBN: 9781451698435

[13] **"A Critical Theory of Police Power: The Fabrication of Social Order"**

Mark Neocleous

2021 | Verso

[14] **"Formacje policyjne w Polsce na przestrzeni ponad stu lat. Ewolucja organizacyjna,"**

Dariusz Palacz, Marzena Grosicka

2025 | Instytut Pamięci Narodowej, IPN

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"A Philosophical History of Police Power"**

Melayna Kay Lamb

2024 | Bloomsbury Academic

[2] **"Negative and positive liberty and the freedom to choose in Isaiah Berlin and Jean-Jacques Rousseau"**

Stefan Collignon

2018 | Journal of Philosophical Economics

Google Scholar

[3] **"To Protect and to Serve: Police, Power, and the Production of Inequality in the United States"**

Simon Balto, Robert Vargas

2024 | Crime and Justice

Google Scholar

[4] **"The Military-Industrial Complex Speech"**

Dwight D. Eisenhower

1961

Google Scholar

[5] **"Ryzyko równej wolności pozytywnej"**

Andrzej Stoiński

2016 | Diametros

Google Scholar

[6] **"The Right to Privacy"**

Louis Brandeis, Samuel Warren

1890 | Harvard Law Review

Google Scholar

[7] **"Ethical considerations on surrogacy"**

Guido Pennings, Annelien Bredenoord, Wybo Dondorp, Kris Dierickx, Guido de Wert

2025 | Human Reproduction Open

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[8] **"The American Law of Overruling Necessity: The Exceptional Origins of State Police Power"**

William J. Novak, Gary Gerstle, Joel Isaac

2020

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 5dbbd0c9-d10b-47c8-a068-b54b6e1beb19